Nr. 19. Kraków, Poniedziałek 5. Lipca 1897. Rok II.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Redakcya i Administracya „Grzmotu“
Kraków, Plac Dominikański 7.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma od cenie 8 **cnt.** za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 cnt.

GRZMOT

Organ katolickich robotników.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

Numera pojedyncze nabywać można:
W Krakowie: w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach. **W Podgórzu** w księgarni p. Poturalskiego. **We Lwowie** w biurach dzienników i we wszystkich księgarniach. **W Tarnopolu** w księgarni pp. Jabłońskich. **W Tarnowie i Bochni** w księgarni p. Pisza. **W Nowym Sączu** w księgarni p. Jakubowskiego. **W Złoczowie** u p. Zuckerkandla. **W Stanisławowie** w księgarni p W. Doboszyńskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 10—11, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr., półrocznie 1 złr., kwartalnie 50 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 cnt., kwartalnie 75 cnt.

Od redakcyi.

Z nowem półroczem ośmielamy się przypomnieć naszym kochanym Czytelnikom odnowienie prenumeraty a nieraz wyrównanie rachunków. Dla wspólnej a najdroższej sprawy walcząc na ochotnika i bez żadnych zasobów, zmuszeni jesteśmy odwoływać się do gorliwości, zapału i poświęcenia tych, co z nami czują, z nami pracują i z nami walczą. Na tę świętą wojnę wzywamy wszystkich gorliwych katolików — za Boga, ojczyznę i rodzinę. To są nasze ideały, a dla nich nie żal niczego. Górą nasi!

Kurs socyalny.

Co innego *socyaliści i socyalizm*, a co innego *sprawa socyalna*. Sprawa „socyalna“ czyli społeczna liczy już lat tysiące, a socyaliści nasi i 50 lat nie liczą. Nad sprawą *socyalną* już rzymskie państwo bolało i przemyśliwało a Boski nasz Zbawiciel biorąc w swą obronę *maluczkich i zapracowanych*, sam się im oddawał i zostawił na to swoje nauki, przykazania o miłosierdziu i wieczne nagrody. Kościół katolicki szedł w ślady swego Boskiego Założyciela i prowadził dalej jego posłannictwo. Te niezliczone *zakony* męzkie i żeńskie poświęcające się biednym, chorym, opuszczonym i uciśnionym, te liczne *cechy*, zawodowe *stowarzyszenia i bractwa* w tym celu: to wymowne świadectwo dziejów.

Ale jak każde *nadużycie* sprowadza karę i cierpienia, tak i nie chowanie przykazań bożych. Jak z owocu wylęga się robak, tak ze zbolałej *rany socyalnej* wylągł się *socyalizm*. Zagójmy ranę, a robactwo zginie. Nad zagojeniem tej rany dawno już pracują ludzie wybrani. W tym celu szerzą i *teoryą* reformy społecznej czyli socyalnej i uczą *praktycznych* sposobów do jej przeprowadzenia. Do tego też służą i wykłady publiczne zwane *kursem socyalnym*.

Co się już dawniej praktykuje w Niemczech, tego po raz pierwszy i z dobrym skutkiem spróbowano u nas. Od 30 czerwca do 2 lipca mieliśmy szczęście oglądać i liczne grono naszych uczonych, co z kapłanami i świeckimi oddanymi sprawie roboczego ludu, rozwijali przed nami naukę reform społecznych — i licznych słuchaczy z różnych dzielnic Polski a nawet z Ameryki, co pragnęli pouczyć się w tej ważnej sprawie... Nie rozwodzimy się teraz nad tymi znakomitymi wykładami, bo ramy pisma są na to za ciasne: ale musimy zrobić kilka uwag na czasie:

Nasamprzód pocieszającą jest rzeczą, że ta sprawa zainteresowała szerokie koła społeczne. Duchowieństwo i świeccy, akademicy i rzemieślnicy, uczeni i panie a nawet socyaliści i feministki składali się na okazałe grono słuchaczów.

Powtóre — mądrze połączono *teoryę z praktyką*. Ztąd obok uczonych wykładów Profesorów Uniw.: Dr. Leo, Czerkawskiego, Głąbińskiego, Krzyżanowskiego i innych, można się było nauczyć dużo *praktycznych* rzeczy od takich ludzi, jak Dr. Milewski, Ks. Prałat Wawrzyniak, Ks. Prałat Kopyciński i Dr. Stefczyk.

Potrzecie. Spodziewamy się, że teraz z tym większym zapałem ruszy się walka i praca socyalna *nad poprawą doli* roboczej klasy i ludu, i że wszystkie warstwy tem chętniej podadzą sobie dłonie w tym celu.

Wreszcie — dziękując i ks. Prałatowi Chotkowskiemu i gronu uczonych za ich pracę, ośmielamy się tuszyć, że odtąd stale — jak w Niemczech — tak samo i u nas, *co roku* odbywać się będzie taki „*kurs socyalny*“... Dobra to siejba, dobre będzie i żniwo... Naszemu ludowi i rzemieślniczej klasie błysnął nowy a jasny promień. Dzięki Bogu! świta!... Boże, błogosław!...

Spełniając nasz obowiązek, jakiśmy na siebie przyjęli, aby walczyć za sprawę naszego ludu i klas roboczych, i razem z niemi dla nich pracować: będziemy po kolei streszczali wszystkie mowy, miane na kursie socyalnym. To nasza sprawa: więc każdy z nas powinien tak to znać, żeby o tem mógł mówić i z tego skorzystać.

Złota myśl.

Sławny nasz przyjaciel ks. dr. Kopyciński, mówiąc na *kursie socyalnym* o *organizacyach* katolickich naszych robotników, rzucił tę myśl wyborną:

„W zawiązywaniu stowarzyszeń robotniczych wyprzedzili nas socyaliści. Dopiero zeszłego roku powstała w gminie „*Czerwony Prądnik* pierwsza „*Przyjaźń*“. Myśl zdrowa, rzucona w Krakowie, rozkrzewiła się szybko; dziś jest kilkanaście „*Przyjaźni*“. We Lwowie dnia 1. listopada z. roku założono „*Jedność*“, pierwsze w kraju *polityczne* stowarzyszenie katolickich robotników. **Na tem polu trzeba zacząć energiczną akcyę. Przeciw agitacyi socyalistycznej należy wystąpić do walki jawnie i otwarcie. Cały kraj** powinien wspierać **pracą i groszem** usiłowania robotników, chcących zrzucić jarzmo socyalistyczne. Jest to sprawa **narodowa**. Niegdyś królowie polscy od Zygmunta Augusta napróżno nawoływali naród i sejmy do powiększenia wojska. Straszna katastrofa dowiodła, że tego wojska było potrzeba...

Teraz trzeba stworzyć nie wojsko, lecz zastępy katolickich robotników do walki z ohydnym socyalizmem“.

Figle poselskie.

Musimy pomódz p. Daszyńskiemu w składaniu *relacyj sejmowych*, bo się nie możemy ich doczekać. Tymczasem nieco...

Aby uzyskać mandat do Rady Państwa, związał się Daszyński z żydami, urządzał po karczmach i szynkach, w mieście i po wsiach tłumne zebrania, szkalował wszystko i wszystkich, tylko nie żydów — prostaczkom obiecywał złote góry a żydom lizał łapy i w żydowskich powozach jakby rabin z żydami po mieście się rozbijał; wreszcie jako żydowski lizuń otrzymał upragniony mandat pośród nieopisanych wrzasków rozszalałego żydowstwa.

Podniósł tedy dumnie Ignaś głowę i zadarł nosa do góry, nadął się wielkopańską butą. Zdawało mu się, że jest co najmniej absolutnym *królem żydowskim*, co to chrześcijańskich gojmów nie ma nawet za boskie stworzenia.

Z żydowską też arogancyą zaczął odtąd traktować biednych chrześcijańskich robotników, tych samych, których dopiero przed paru dniami swymi „towarzyszami“ nazywał.

Dla okazania swej wyższości nad tą „hołotą“, urządza on złośliwą komedyę; zwołuje po wyborach jeszcze jedno zgromadzenie ludowe w budzie cyrkowej na Stradomiu.

Ogromnymi czerwonymi plakatami ogłasza, że już teraz chce *jako poseł* do ludu przemawiać. Zwabione tłumy ciągną do cyrkowej budy. Buda nie może wszystkich pomieścić. Tysiące licho odzianych biedaków stoją przed budą po kolana w błocie i śniegu i czekają napróżno na swego posła. P. *poseł* Daszyński zadrwił sobie z nich gorzko. Oni drżą od zimna na polu, a on, *pan* poseł, który ich w pole wyprowadził, siedzi sobie wygodnie rozparty na kanapie *w kawiarni Kijaka*, pali wonne cygaro i popija czarną kawę. Żydowskie „mechesy“, pogłaskując swoje okrągłe brzuchy, podziwiają swego wybrańca, jak on z istotnie żydowską pogardą i wyniosłością odtrącił jednym zamachem od siebie te tłumy, które pod żydowską komendą oddały mu wprawdzie swoje głosy, lecz które kiedyś zbudzone, mogłyby się go spytać: „Cóżeś zrobił z naszymi losami, któreśmy w ręce twoje złożyli?“ — A żydowskie bachury zbiegają się kupami i wyszydzają i wytykają palcami tych głupich *gojmów*, co się trzęsą od zimna i spodziewają się, że on — *pan* Daszyński — on, żydowski pan poseł, będzie im za wybór dziękował.

Wreszcie cała zgraja żydowska ciągnie z radością pod mieszkanie swego wybrańca Daszyńskiego i składa mu głośne dzięki, że tak sprytnie z katolickich gojmów zakpił.

Takie było pożegnanie p. Daszyńskiego z krakowskim ludem. Lud ten wychował

Prosimy nie gubić tego numeru i podawać go dalej!

go swoim ciężko zapracowanym groszem; lud ten odejmował sobie od ust, aby Daszyńskiemu nie brakło ani na cygara, ani na koniaki i inne zbytki, a on, Daszyński, podniesiony rękami żydowskiemi w górę, usiadł na karku temu ludowi i kopnął go nogą.

O *pracy* jego w Wiedniu dałoby się wiele powiedzieć. Wiedeń posiada nietylko parlament, ma on także i swoje *tingle*, a pan Daszyński niedarmo był niegdyś *„towarzyszem“* pana Kłosowskiego. To też kelnerki z *tinglu* Ronachera wiedzą dobrze, jak poseł *ludowy* umie szastać pieniądzmi na szampany itd.

Ale nie na to lud płaci swym posłom po 10 złr. dziennie, aby się po Ronacherach włóczyli, a potem burdy w parlamencie urządzali. Zamknął więc rząd taki parlament i przestał płacić dyety poselskie — a poseł Daszyński znalazł się na bruku, wściekły na zmianę losu. Gdyby to chociaż było przy końcu kwietnia, toby było jeszcze pół biedy. Możnaby dnia 1. maja urządzić „święto robotnicze“, zwołać choćby parę tysięcy robotników do parku krakowskiego, usiąść za drzwiami parku przy stoliku z paczką bloków, wyciągać do wchodzących rękę po szósteczki i zebrać piękną sumkę na podreperowanie zaszarganej fortuny. Ale cóż! — Zamknięcie parlamentu w innym, niedogodnym czasie nastąpiło. Obrał więc napędzony pan poseł inną drogę, aby się znów do serc i kieszeni swych niedawno pogardzonych „towarzyszy“ zbiiżyć. *Jędrzej Gwizdał.*

(Dokończenie nastąpi).

„Dziennik“ żydowski zw. „krakowskim“.

(Bestronne rewelacye).

Istnieją wprawdzie tacy *chrześcijanie*, co żydom świece w szabas zapalają, wodę im noszą i do ich szynków się najmują: ale, jak wiadomo, są to ludzie moralnie upadli i po największej części wyrzutki społeczeństwa, dla których nie ma miejsca, jak w śmieciach i rynsztokach na Kaźmierzu. Ale szanujący się chrześcijanin na służbę do żyda za żadną cenę nie pójdzie i iść nie powinien. Jeżeli więc tylko nasze *śmiecie* idą w służbę do żydów, to co powiedzieć o takich pp. Górskich, Boguckich, Daszyńskich, którzy *żydom wynajęli swe siły i zdolności i poszli na służbę wstrętnego talmudu?* Nie chcemy wydawać sądu, oni sami się sądzą. Bądź co bądź, jeśli *brak pracy i zarobku* zmusił ich szukać chleba u wrogów chrześcijaństwa, to litować się trzeba nad opłakanym stanem ich ducha i charakteru. Gdyby zaś *niezależność zdania* lub obojętność religijna popchnęły ich do tego wrogiego nam obozu, gdzie zamiast anemicznego indyfferentyzmu każą im za nędzne srebrniki odgrywać rolę „wojującą“ i stać w pozycyi zaczepnej do wszystkiego, co katolickie i chrześcijańskie: to dla takiego judaszowego stanowiska nie mamy dosyć słów pogardy, gdyż widzimy w nich prostych *parobków żydowskich*, gorszych od tych upadłych istot i wyrzutków społeczeństwa, które z głodu żydom świece w szabas zapalają. Prawda, że nie wiadomo, kiedy Szaweł może się przemienić w Pawła, wyroki Nieba są niezbadane: lecz przecie biada onym wyrodkom, co z *wrogami wiary, ojczyzny i ludu* wejdą w konszachty i zawrą przymierze na zgubę naszej przyszłości, by obalić naszą moralność i nasze ideały, obedrzeć nas z mienia i z wszelkiego historycznego dobytku, a obrócić nas na sługi i niewolniki żydowskie!!

Dopóki żydzi nie odrzucą i nie potępią stanowczo talmudu i nie wrócą do prawdziwego zakonu Mojżesza w pełnej jego czystości i nieskazitelności, tak jak go wyznają *Karaici* lub *Sobotnicy*, to nigdy przenigdy nie może być mowy o zgodzie i przyjaznem ich pożyciu z nami chrześcijanami, których oni za *gorszych od psów*, od bydła i innych zwierząt uważają: w ten sposób roszczą sobie prawo do tego, że nas mogą zaprzęgać, wyzyskiwać, ssać, obdzierać, oszukiwać i nawet życia pozbawiać.

Panowie od *„Dziennika krakowskiego“* powinni wprzód dobrze obmyśleć każdy krok swój i każde słowo swoje, zanim zamiast skromnych „kozłów ofiarnych“ odważą się występować w roli bohaterów, lub, co gorsza, zajmować się propagowaniem niecnych zasad talmudu. Byłoby to wprost podobne do tego, jeśliby ktoś w swym idyotyzmie zajął się szerzeniem *dżumy* lub *cholery* i żądał, aby społeczeństwo obojętnie na takie zajęcie patrzyło.

Nie nienawiść ani duma dyktują nam te słowa, lecz hołd winny dla tych wielkich moralnych ideałów, którymi tylko chrześcijaństwo poszczycić się może, a którym jedynie zawdzięczamy nasze panowanie nad światem. Talmud żadną miarą nie może być księgą ludzkości, ani pociągnąć do siebie bodaj jednego uczciwego człowieka. Sami żydzi, gdyby ukonstytuowali się kiedybądź w samodzielne ciało państwowe, to przy swoich szkaradnych zasadach moralnych sami siebie pożrećby musieli. Talmud przerobił ich na pasożytów, które tylko *na cudzym organizmie* żyć potrafią: więc też jako tacy, muszą być trzymani w granicach nieszkodliwości. Organizmy, na których to robactwo zbytecznie się rozpleni, muszą się od czasu do czasu radykalnie oczyścić, inaczej zguba im grozi niechybna. Niechajby tylko dwa miliony naszych „najukochańszych“ wywędrowało np. do Francyi, a niezadługo zobaczylibyśmy, jakby Francuzi, tak chełpliwi ze swej siły, bogactwa i tolerancyi, wnet zaczęli stękać, jęczeć i *gwałtu* wołać pod braterskiem uściśnieniem tego szkodliwego plemienia.

Dlatego stawiamy taki pozytywny wniosek, do którego, spodziewamy się, wszyscy mężowie dobrej sprawy słowem i czynem chętnie nam dopomódz zechcą, a mianowicie, ażeby Austrya zaciągnęła osobną pożyczkę i ustanowiła fundusz choćby kilkuset milionów złr. i każdemu żydowi, który kraj opuści z zobowiązaniem się nie wracania nigdy, wypłacała po 100 złr. gotówką, a tuszymy sobie, że nawet za cenę tak ogromnych strat pieniężnych, państwo nasze wiele i bardzo wiele zyskać może, skoro dwu milionów pasożytów się pozbędzie. Środka tego nie można będzie nazwać *antyspołecznym* ani barbarzyńskim *naprzód* dlatego, że żydzi sami marzą ciągle o Palestynie i o wędrówce do ziemi obiecanej: więc uprzedzić ich i dopomódz im do spełnienia tego chwalebnego życzenia, jest naszym obowiązkiem; a *powtóre*, że skoro ponosimy pieniężne ofiary dla zrealizowania ich pobożnych życzeń, to nikt nas posądzać nie będzie o liczenie na zysk lub haracz, jakim niegdyś żydów tak szczodrze obarczano i lichwą za lichwę płacono.

(Dokończenie nastąpi).

I tym razem omówienie spraw bieżących zajęło nam miejsce tak, że fejleton „Wieczorem“ musieliśmy odłożyć. Tak samo i „Tajemnice talmudu“.

Ze świata.

Kiedy w wiedeńskim parlamencie ucichło, poza parlamentem Niemcy liberały szczują i latają ze *sprawą językową*, jak kot z pęcherzem. Ale i Czesi nie śpią i gotują się do walki o słuszną sprawę; rząd zaś myśli nad tem, jak ten węzeł zgrabnie *rozwiązać*, kiedy nie chciał *rozciąć*. Spodziewamy się, że hr. Badeni nie tylko ma *silną rękę*, o czem wie już świat cały, ale też i *wprawną*.

Na Szląsku Polacy też się z Czechami łączą, by sobie dłużej tym pysznym niemieckim „przybyszom“ nie dać pluć w kaszę. Przecie Polaków jest na Szląsku 170.000, Czechów 80.000, a Niemców tylko 32.000. I oni będą trzęśli Szląskiem? Nie daj to, Panie!... *Raz kozie śmierć.*

Mało kiedy świat widział taką uroczystość, jak ta, którą teraz Londyn z całą monarchią angielską obchodził. Oto królowa Wiktorya obchodziła 60 letni jubileusz panowania. Anglicy, którzy z początku kpili sobie z niej i kilka razy zamachy robili na jej życie, bardzo ją później pokochali za jej dobre serce i za to, że tak dobrze dzieci wychowała. Chyba tylko z najstarszego syna nie ma pociechy. W czasie jej panowania odniosła Anglia liczne i sławne zwycięstwa i ogromnie się rozszerzyła. To też pojęcie przechodzi, co teraz wyprawiali Anglicy i liczne narody poddane w dniu jubileuszu. W uroczystości tej i w pochodzie brali udział liczni monarchowie i książęta z domów panujących, a niezliczone deputacye z mnogich narodów zdumiewały oko, które i tak nigdy chyba takiego przepychu nie widziało.

Ale też i zarobili na tem dobrze mieszkańcy Londynu. Obrachowano, że ta uroczystość przyniosła im przynajmniej 3 miliardy i 500 milionów złr!! Wielką w tem rolę grała *ciekawość* i *wikt i mieszkanie*. Żeby widzieć pochód, to tak płacono za okna lub balkony, że jeden bogacz zapłacił 15.000 złr., a inny 20.000 złr. Burzono kamienice, a budowano trybuny. Jak za wikt płacono i jak o niego trudno było *dla tylu milionów* ludzi, to dość powiedzieć, że jedna restauracya — i to nie pierwszorzędna — ogłosiła, że „kto chce zjeść śniadanie jubileuszowe, musi sobie naprzód kupić na nie bilet za $1^1/_2$ funta szterlingów t. j. *za 18 złr“!*... Dodajmy, że królowa Wiktorya w ciągu swego panowania prowadziła *tylko* 34 wojen.

Przyjaciele! Domagajcie się zawsze „Grzmotu“, we wszystkich lokalach publicznych.

Korespondencye.

Grzegórzki 30 czerwca 1897.

Szanowny Panie Redaktorze! Dawno nasze Grzegórzki nie dały o sobie żadnej wiadomości, lecz dziś znowu możemy donieść o sobie, że Przyjaźń nasza pomimo różnych trudności, jakie jej rozwojowi stawiają źli ludzie, nie upadła, ale istnieje i wzmacnia się dzięki gorliwości członków wiernych i oddanych sprawie katolickiej. We wtorek 29 b. m. zebraliśmy się w lokalu na wspólną pogadankę, która dodała nam zachęty i ożywiła ducha we wszystkich obecnych. Ksiądz nasz kurator pokrótce przedstawił, o czem mówiono na zgromadzeniu w Dąbiu w niedzielę 27 b. m., aby i ci, co nie mogli brać udziału w zgromadzeniu, wiedzieli, nad czem tam radzono. Głównym przedmiotem było nowe prawo o *spoczynku niedzielnym*, dające żydom swobodę coraz większą a gwałcące sumienia i uczucia katolików.

Prawo to nie ma na celu dobra *ogółu*, ale *dobro żydów*, bo nie stosuje się do społeczeństwa, któremu jest danem, ale zmusza społeczeństwo do stosowania się do prawa, z pogwałceniem sumień katolików, którzy pozbawieni przynajmniej w pewnej części sposobności zadośćuczynienia swym obowiązkom katolickim, *nie mogą żyć po katolicku*, choćby mieli najlepszą wolę. Odnosi się to do tych, co zajęci w handlach i sklepach do 12 godz. nie mogą w niedzielę i święta być na mszy św., bo zamknąwszy sklep o 12 godzinie, nie są w stanie zdążyć, aby wysłuchali mszy św. Rząd przez to *osłabia swój wpływ i powagę*, bo swem prawodawstwem występuje przeciw powadze Bożej, wbrew przykazaniu bożemu, nakazującemu święcenie dni świętych, wydaje prawa dozwalające gwałcenia dni świętych. Nic też dziwnego, że poddani widząc rząd, który nie stosuje się do *najwyższego prawodawstwa*, t. j. boskiego, uczą się tem samem nie szanować tego, czego się rząd od nich domaga.

W innych państwach Europy, choć *niekatolickich*, trzecie przykazanie się zachowuje, w jednej tylko katolickiej (!?) Austryi nie zachowuje się. W Ameryce zmuszono żydów do tego, że rabini ich namyślają się nad tem, czy nie przenieść *szabasu* na niedzielę, aby nie byli zmuszeni 2 dni w tygodniu tracić. U nas zdaje się, że żydzi i liberali chcą zmusić katolików do święcenia szabasu ze żydami, a przecież na 6 milionów w Galicyi, liczba żydów nie dochodzi do miliona. Dlatego katolicy powinni się organizować i działać przeciw temu wpływowi żydostwa. Od rządu *żądać powinniśmy zniesienia tego prawa*, gwałcącego sumienie katolickie, oraz *nie kupować u tych katolików, co w niedzielę sklepy otwierają*, tak, że ich subjekci obowiązkom swym religijnym nie mogą zadośćuczynić.

W tej materyi były różne wnioski stawiane, a mianowicie p. Jaśkiewicz postawił wniosek, aby żądać i dążyć do zaprowadzenia wypłat w sobotę, aby robotnik w sobotę otrzymawszy pieniądze, mógł się zaopatrzyć w rzeczy potrzebne i żeby nie był zmuszonym takowe w niedzielę u żydów kupować. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie. Ten sam postawił wniosek, aby w pojedyńczych *Przyjaźniach* sprawozdania posyłać redakcyi *Grzmotu* ze zebrań i posiedzeń w pojedyńczych *Przyjaźniach*, na których omawiają się sprawy dotyczące ogólnego dobra stowarzyszeń.

Przy tej sposobności podniesiono kilka faktów świadczących, jak żydzi umieją się przybrać nawet w pozory katolików, aby tylko interes pro-

wadzić. Między innymi, gdy do jednego sklepu żydowskiego przyszedł katolik i powiedział „*Dzień dobry*“, żyd mu powiedział: „*Niech będzie pochwalony*“. Niektórzy palą lampki przed obrazem, aby tylko durzyć ludzi, żeby myśleli, że to sklep katolicki i t. d. P. Sienko postawił wniosek, aby w stowarzyszeniach katolickich, jakto już praktykuje jedno w Krakowie, zaprowadzono karę 1 centa za przekleństwa i majstrowie przyjmujący robotników ten warunek stawiają. W ten sposób odzwyczajają się i majstrowie i robotnicy od przekleństwa, bo i majster, jeżeli naklnie na robotnika, ma też karę płacić. Skutek tego jest ten, że pracują bez przekleństw i obrazy bożej. Wniosek ten przyjęto. P. Popiołek statystycznie pokazał, jakie dochody w Austryi przynoszą trunki rozpalające, a ile z tego idzie do kieszeni żydowskiej; suma to bardzo pokaźna. W Galicyi mamy przeszło 19 tysięcy szynków, a z tego przeszło 17 tysięcy jest w rękach żydowskich.

Wreszcie nawzajem zachęcono się do tego, aby żaden z Przyjaźni nic od żydów nie kupował, ale od chrześcian. Co się tyczy Grzegórzek, postanowiono od kupców katolickich żądać, *aby oni nie brali towarów ze składów żydowskich*, aby tak ani bezpośrednio, ani pośrednio żydów nie wspomagać. Postanowiono sprawić sztandar dla *Przyjaźni* grzegórzeckiej z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej z jednej strony, a z drugiej z Orłem polskim, poświęcenie zaś nastąpi we wrześniu lub na Matkę Boską Różańcową. Na tem zakończyliśmy pogadankę. Prosimy o zamieszczenie tego sprawozdania w najbliższym numerze *Grzmotu*, aby i inni zachęcali się do wspólnej pracy i działania. Wiwat nasi robotnicy!

Jeden z Przyjaciół.

Żydowska kantyna!

Dąbie 27 czerwca 1897.

Szanowna Redakcyo! Znowu idziemy ze skargą na *żydowski wyzysk* na nas biednych robotnikach z kościarni Fraenkla i Sp. na Dąbiu. Już dawniej nie raz skarżyliśmy się na straszny brud żydowski w kantynie, a oni zawsze mówili, że nieprawda; a teraz znowu to samo. W tej kościarni jest szczurów i myszy straszna moc, więc i w kantynie gospodarzą, gryzą, piją i wszystko haniebnie paskudzą. Żydowica przyjdzie rano, brudnym palcem ogarnie, a gdzie się da, to nie patrzy, ale biednemu robotnikowi da za jego pieniądz takie brudy. A kiedy się poskarżyć, to zaraz krzyk i gwałt. Teraz świeżo tak było. Robotnik Michał Tułacz kupił sobie wędzonki do chleba, siadł i jadł. No, dobrze — nie patrzył nic, tylko myślał sobie i jadł. Nagle spojrzał na to jedzenie i wzdrygnął się, bo w wędzonce ruszało się całe gniazdo paskudnego robactwa. Pokazał to robotnikom i żydówce, a ona zaczęła wymyślać, że to gdzieindziej musiało być kupione. A kiedy świadkowie stanęli, to skrzywdzonego robotnika Tułacza wypędzono jeszcze z roboty, niby dla tego, że źle robił, a przez 3 lata nic mu nie mówili, tylko teraz nagle, kiedy się poskarżył na tę krzywdę, to w jednej chwili stał się złym.

My wiemy, że kantyna taka nie ma istnieć a do tego z takim wyzyskiem robotników; to publicznie i do p. Radcy Nawratila i do władz i do publiczności o sprawiedliwość wołamy. Słudzy najniżsi

Grono robotników z kościarni.

KRONIKA.

Przyjaciele! Bądźcie niezmordowanymi w rozszerzaniu „Grzmotu“!

Lwów i Czerniowce spisały się. Zaprowadziły u siebie tę śliczną i drogą nam katolikom publiczną procesyą na cześć Boskiego Serca P. Jezusa na wzór krakowskiej procesyi. Z pewnością cały lud ukocha i zachowa ten rzewny objaw *publicznego wyznania naszej wiary* i to oddanie się temu Wszechmocnemu Sercu, które całą jest pociechą, siłą i nadzieją naszą, ale zwłaszcza dla *biednych* i *cierpiących.*

„Przyjaźń“ katolickich robotników na Dąbiu zwołała w niedzielę dnia 27 czerwca poufne zgromadzenie. Stawili się na niem członkowie „Przyjaźni“ w Prądniku i Dąbiu, z Grzegórzek i z Krakowa.

Zagaił posiedzenie ks. Kazimierz Bisztyga T. J. założyciel miejscowej „Przyjaźni“ wskazując w gorącem przemówieniu na jej cele, jakimi są: podniesienie katolickiego ducha i poprawa materyalnego bytu przez wzajemną pomoc. Następnie przewodniczącym obrano miejscowego wójta i członka „Przyjaźni“ p. Łachetę, który nasamprzód udzielił głosu ks. Wł. Czenczowi T. J. Ten odmalował żywo ważność trzeciego przykazania Boskiego, jakiem jest nietylko spoczynek niedzielny, ale zupełne święcenie świąt, wpływ jego moralny i materyalny na społeczeństwo, dobry przykład w Anglii, Niemczech i innych krajach, a wreszcie nasze pod tym względem obowiązki.

Po długiej nad tym przedmiotem dyskusyi uchwalono nietylko pilnie szanować święta, ale i nic nie kupować u tych kupców, którzy świąt nie szanują.

Drugi referat wypowiedział przyjaciel Józef Jaśkiewicz o organizacyi. Skreśliwszy jej potrzebę i skutki na żywych przykładach, dawał praktyczne wskazówki, jak ją przeprowadzić należy zaraz w kołach katolickich „Przyjaźni“.

Liczne interpelacye, dyskusye i drobniejsze przemówienia urozmaiciły to zebranie i rozgrzały członków, którzy nawzajem sobie obiecali dalszą gorliwą pracę wspólną o swoje święte prawa i cele.

Spoczynek niedzielny w trafikach. W *Wiener Ztg.* ogłoszono rozporządzenie ministra finansów w porozumieniu z ministrem handlu, które ogranicza pracę niedzielną w trafikach i dystrybucyach. I tak trafiki mają być otwarte tylko przez 6 godzin; 4 z rana i 2 popołudniu. W tych trafikach, które są połączone z innym interesem przemysłowym, sprzedaż tytoniu odbywać się może tylko w tych godzinach, w których sprzedaż innych artykułów jest dozwoloną. Co się tyczy godzin, w których trafiki będą otwarte, wyznaczy je odpowiednia władza i to w ten sposób, by w każdej porze dnia jedna przynajmniej trafika była otwartą. W miastach liczących 50.000 i więcej mieszkańców, kolejno każda z trafik w niedzielę przez 2 godziny będzie otwartą, inne zaś będą zamknięte.

Rozporządzenie to wchodzi w życie z dniem 15 lipca 1897 r.

Religia socyalistów. W Królewskiej Hucie na Górnym Śląsku strzelił robotnik E. Fialla w czasie kłótni do swej żony, następnie do siebie samego. Oboje leżą w lazarecie. Przy spisywaniu protokółu odpowiedział F. zapytany o religią: „Nie mam żadnej religii; jestem socyalnym demokratą“.

Lueger organizuje obecnie we wszystkich dzielnicach Wiednia stowarzyszenia kobiet chrześcijanek, które zobowiązują się kupować wszystko wyłącznie tylko u kupców chrześcijańskich. Organizator oblicza, że stowarzyszenia te skupią około 60.000 rodzin chrześcijańskich Wiednia. Jeżeli przypuścimy, że każda rodzina wydaje przeciętnie 500 zlr. rocznie na potrzeby domowe, to w jednym roku przejdzie do rąk kupców chrześcijańskich 30 milionów zlr. Kupcy żydowscy, chcąc uniknąć katastrofy, jaka im zagraża, biorą się na sposób. Oto kierownictwo swych sklepów powierzają chrześcijanom, zawieszają w kramach obrazy Matki Boskiej, świecą przed niemi lampki, a kupujących pozdrawiają słowami: „*Gelobt sei Jesus Christus*“. Niektórzy znowu malują sobie rozmaitych Świętych, jako godło na wystawach. Niewiele to pomaga, albowiem członkowie stowarzyszenia znają w każdej dzielnicy firmy chrześcijan.

Moralność socyalistów. W Paryżu ogromne wzburzenie wywołał następujący wypadek. Bulwarem Saint Michel wracał nocą do domu młody robotnik, socyalista, ze swoim ojcem. Ojciec, jak zwykle, gdy się zeszedł z synem, usiłował przekonać młodego zaślepieńca, że nie warto należeć do socyalistów. Dyskusya się zaogniła. Syn jak rozjuszone zwierzę, rzucił się na swego ojca z otwartym scyzorykiem, zadał mu 84 ran, a wreszcie w nieludzkiej zapamiętałości odciął głowę. Potem zaczął uciekać, gdy jednak nieliczni przechodnie, spostrzegłszy straszną zbrodnię, zatamowali mu drogę, zadał sobie scyzorykiem śmiertelny cios pod serce. Opinia oburzona jest tym faktem, świadczącym, że wśród socyalistów szerzy się zdziczenie obyczajów i zanik wszelkich, najpierwotniejszych uczuć ludzkich.

Na oszczerstwa. Otrzymujemy list: Wyczytawszy ustępik w *Dzienniku Krakowskim*, gdzie Redakcya w niegodziwy sposób mnie posądziła o *katowanie* i *mordowanie* własnego dziecka, tak, że wskutek tego miało zebrać się mnóstwo ludzi i przypatrywać się tej bolesnej tragedyi — muszę w kilku słowach, jako ojciec tego dziecka, odpowiedzieć, że to fałsz.

Kara, jaką wymierzyłem dziecku, była zupełnie słuszna i sprawiedliwa. Nie było to ani katowanie, ani mordowanie, ani bezpodstawne pastwienie się, ale z obowiązku ojca przypomnienie przykazania Boskiego „*Czcij ojca i matkę swoją*“, które to — jak się pokazuje — nie ma miejsca w redakcyi *Dziennika Krakowskiego*, a co najwięcej lekko jest traktowanem. Lepiej byłoby, ażeby ta redakcya zechciała oznajmiać światu gorsze sprawy istniejące np. w *spelunkach* żydowskich, których aż nadto mamy i dziwimy się, że przez *Grzmot* nikt na tę zarazę nie powstaje. Niechże się żydy nie mieszają w sprawy wychowania *katolickich* dzieci!

Stanisław Wantuch
mający zaszczyt być majstrem szewskim według opinii Sz. Redakcyi.

Poseł u Johna. Wreszcie doczekaliśmy się sprawozdania z pracy poselskiej p. Daszyńskiego. Było to u Johna dnia 21 czerwca. My znamy już te prace, ale teraz samo spojrzenie na osobę p. *posła* świadczyło również wymownie o owocach tej pracy. Wyśmienity humor, pulchniejsza i pełniejsza niż przedtem buzia, świeży garnitur, brzęczące w kieszeniach pieniążki, oto niezły wcale profit kilkutygodniowej pracy i *działalności poselskiej* pana Daszyńskiego. Chociaż wśród tych samych tłumów, przed którymi on tak wyelegantowany stoi, znajduje się wielu z przymglonem od nędzy okiem, z rozdartym surdutem i z próżnym żołądkiem: on się tem wcale nie wzrusza, zapomina o zasadzie *równości* i ani mu na myśl nie przyjdzie sięgnąć ręką do kieszeni i podzielić się groszem obfitym z biedniejszym i gorzej od siebie mającym się robotnikiem. Uciszyły się już tłumy, słychać tylko tu i owdzie szwargot żydowski. Daszyński rozpoczyna mowę — otoczony gronem... Zgadnijcie, czyjem? Żydów i strojnych żydówek!

Płyną całe potoki słów, a ze słowami sączy się obficie jad i trucizna, którą z chciwością połykają tłumy. Trucizna działa wyśmienicie; głowy widocznie już zawrócone, sypią się bowiem huczne *brawa* tam, gdzieby raczej splunąć należało w oczy mowcy, że z taką bezczelnością szydzi po prostu i naśmiewa się z naiwności i braku oświaty swoich własnych słuchaczy.

Pomijam iście *dziecinne* tłumaczenie się z tego, czemu nie głosował wspólnie ze wszystkimi Słowianami za *rozporządzeniem językowem* w Czechach. Za to p. poseł opowiada różne historyjki o wójcie z Pleszowa i ks. kanoniku z Liszek. Pierwszy, wedle słów p. posła pieczętuje gospodarzowi dom, drugi zaś odmawia rozgrzeszenia tym, co głosowali za Daszyńskim. Osądźcie Czytelnicy, czy można bezczelność swoją dalej posunąć.

Wszak może między czytelnikami nawet niejeden znajdzie się, co głosował za p. Daszyńskim, a czyż jednak dlatego odmówił mu ksiądz rozgrzeszenia lub ktoś dom mu opieczętował? Ale akcya nieskończona. *Winowajców* czeka jeszcze wyrok. Wotują „towarzysze“ pod komendą trybuna i skazują obydwóch jednomyślnie na karę. Jaką? Czy uwierzycie? Oto *na śmierć* i to przez *powieszenie na wierzbie!* Oj, ślepoto, ślepoto! Takie było sprawozdanie z działalności posła Daszyńskiego, ale za to zachęcał do działalności i do wojny z księżmi. Taką pracę kłamstwa, podburzania, kuszenia i ogłupiania tłumów prowadzi on już w naszym kraju od lat kilku, niestety aż do obecnej chwili niemal bezkarnie. T*o jego działalność!*

Jeden z ludu i przyjaciel ludu, K. B.

Bezczelność żydowska. Piękne rzeczy podaje nam *Echo Przemyskie.* Oto pewna żydówka w sklepie przy ul. Kazimierza W., powiedziała do pani B., która przyszła kupować płótna i uczyniła skromną uwagę, że podana cena za wysoka, więc pójdzie kupić do katolika: — „Co on ma? On nic nie ma, wy nic nie macie, weźcie kościoły i wynoście się“. Nie do uwierzenia, a przecież prawdziwe. Prócz tego, ośmielają się żydzi oblewać wodą z okien domu przechodzących katolików. I tak np. na rynku przed Scholcem żydówka jakaś oblała oficera od kawaleryi. Inni żydzi wytrzepywali z okien obrus z resztek ryb, kości, legumin i t. p. a to wszystko na przechodzących.

Dodajmy, że już i żydki wracając z *hajderu* rzucały kałamarzami z atramentem na posąg króla Sobieskiego stojący *na rynku.*

Katastrofa kolejowa. Wielkie nieszczęście zdarzyło się na kolei pod Kołomyją w nocy z soboty na niedzielę t. j. 27 czerwca. Powodzie, które nawiedziły Bukowinę i Pokucie, podmuliły nasypy kolejowe i sprowadziły bolesną katastrofę. O godz. 12 min. 42 wyjechał pociąg czerniowiecki z Kołomyi do Lwowa. W piętnaście minut po wyjeździe, między Kołomyją a Turką nad potokiem Kosaczówką załamał się kamienny mostek, zwany *Piadyckim*, mający 8 metrów długości. W otwór pełny wody runęły natychmiast: lokomotywa, tender, wagon pakunkowy, pocztowy i trzy wagony osobowe pierwszej i drugiej klasy.

Skutkiem tego ponieśli śmierć natychmiast następujący urzędnicy i słudzy: kontrolor pocztowy *Rudnicki*, który w zastępstwie za jednego ze swych kolegów, asystenta p. Ładosia przyjął służbę nocną, aby niedzielę popołudniu mieć wolną; dalej:

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

konduktor pocztowy *Właszyński*, woźny pocztowy *Djakow*, maszynista kolejowy *Zacher*, ojciec sześciorga drobnych dzieci, — palacz *Krejczi*, konduktor prowadzący pociąg *Ziembicki*. Z podróżnych zginęli: podpułkownikowa *Odolska* i lekarz pułkowy *Zeiler*, który w piątek właśnie wziął ślub w Czerniowcach z panną Strzihavka, córką bardzo poważanego kupca z Czerniowiec.

W pociągu było około 120 osób. Pociągiem tym jechał także profesor Uniwersytetu lwowskiego, dr. Rudolf Zuber, — na szczęście nie doznał on żadnego szwanku.

Z zatopionych wagonów wydobyto: *Gnaedingera*, oficyała pocztowego i *Szalicha*, konduktora kolejowego — i lekko rannych Jędrzeja *Dobosiewicza*, barona Feliksa *Loewensteina*, Dwojra *Lichtiga*, Bronisławę *Tempińską*, porucznika Zenona *Szołginię* z żoną, Stanisławę *Poramównę*, Helenę *Kotowiczównę*, Judka *Zielera*, Samuela *Schwarza*, rosyjskiego urzędnika celnego Leonidasa *Desanowa*, Hirscha *Müllera*.

W chwili przejścia pociągu nr. 314 z Itzkan, most runął a lokomotywa z tenderem, wóz służbowy, pocztowy ambulans i 3 wozy osobowe wpadły do wody; ostatnie 5 wozów pozostały na torze. Nasyp na długości około 40 metrów zerwany. Prąd wody był tak silny, że jeden wagon i wiele części tychże uniosła woda na odległość 300 metrów.

Trudno wprost zrozumieć, skąd tu się wzięło to morze, które widzimy przed sobą, bo w strumyku tym zwykle tak mało jest wody, że zaledwie końskie kopyta pokrywa.

Katastrofę bezwątpienia spowodowało oberwanie się chmury, a pośrednio niedbalstwo tych, którzy przed laty budując czerniowiecką kolej, nie zauważyli lub z oszczędności nie chcieli zauważyć, że w tem miejscu rzeka prawie nie ma spadu, podczas gdy wyżej i niżej ma wielki, a więc tu musi powstawać po każdej ulewie rozlew wody i dlatego trzeba było zbudować tutaj nie mały, ale wielki przepust.

Katastrofa teraźniejsza dlatego jedynie była możliwą, że przepust był za mały. Nagromadzone nagle wody musiały przeto przerwać wał kolejowy. Zabity palacz Krejczi miał właśnie tego dnia w niedzielę wziąć ślub. — Zabici Rudnicki, Wołoszyński i Diaków mieli też żony i dzieci.

Żona zabitego dra Zeilera opowiada, że on sam ją wyratował od śmierci; w chwili, gdy wagon w wodę leciał, wyrzucił ją przez okno. Ona straciła przytomność, jakaś fala rzuciła ją na wał kolejowy. Rannych doliczono się już 42, a jeszcze wszystkich podobno nie wydobyto.

Ofiary katastrofy znalazły wszędzie gorące współczucie i wspaniały pogrzeb we Lwowie, Stanisławowie i Czerniowcach.

Warto zapamiętać jeden szczegół. Dowiadujemy się, że pani Zeilerowa, wychowana w gorących tradycyach katolickich, nosiła zawsze na sobie Szkaplerz N. Panny. Przed odjazdem zaś, matka jej, włożyła go znowu klęczącej córce z matczynem błogosławieństwem, by ten szkaplerz strzegł ją w życiu. Skutek tego objawił się prędzej, niż myślała.

Kasę oszczędności i pożyczek założył w ubiegłym tygodniu ks. dr. Kopyciński w Gawłuszowicach. Jest to pierwsza kasa w powiecie mieleckim. Do instytucyi tej o nieograniczonej poręce zapisało się już 49 najpoważniejszych włościan z parafii gawłuszowickiej. Prezesem rady nadzorczej wybrany został p. Mieczysław Artwiński, dziedzic Gawłuszowic i Kliszowa. Szczęść Boże!

Poseł Jarosiewicz, jak donosi *Przegląd*, objeżdża teraz wioski i miasteczka swego okręgu wyborczego i oznajmia narodowi ruskiemu, że jako prawy Rusin uznał za stosowne połączyć się z socyalistami. Po znanych już występach swoich w Staremmieście i Skałacie, przybył dnia 22 bm. do Trembowli, a dnia 23 bm. do Kobyłowłok, aby tej wiadomości tamtejszym wyborcom udzielić. Obydwa wiece były nieliczne i nie wywarły żadnego wrażenia. W Trembowli rzekł, że przyłączył się do partyi Daszyńskiego dlatego, iż tylko ta partya wytrwała w warcholskiej opozycyi przeciw rozporządzeniom językowym dla Czech, gdy tymczasem Stojałowszczycy i polscy posłowie ludowi zgodzili się na te rozporządzenia. Kilku interpelantów, a między nimi włościanie, wyrazili słusznie obawę, że ten zwrot wybrańca ruskiego ludu może przynieść wielką szkodę narodowości ruskiej, na co p. Jarosiewicz odparł, że socyaliści przecież także przyznają się do swych narodowości. Żal ogólny wywołało oświadczenie księdza ruskiego ze Strusowa, iż zupełnie solidaryzuje się z poglądami posła i że należy p. Jarosiewiczowi udzielić wotum zaufania. Uchwały tej jednak nie powzięto.

Ks. Stojałowski, jak donosi *Gazeta Narodowa*, powrócił do Czaczy; w Rzymie wcale nie był i niewiadomo, czy myśli dotrzymać swege przyrzeczenia. Natomiast Danielak, który zastępywał Stojałowskiego w wydawaniu *Wieńca* i *Pszczółki*, bawi obecnie w Warszawie.

Otrzymujemy list:

Wydział Stow. rękodzielników lwow. *„Gwiazda“* uprasza na podstawie §. 19. ustawy pras. o umieszczenie niniejszego sprostowania, odnoszącego się do końcowego ustępu notatki p. t. „W drugi dzień Zielonych Świąt“, umieszczonej w kronice nr. 17. czasopisma „Grzmot“.

„Nieprawdą jest twierdzenie, jakoby Stowarzyszenie „Gwiazda“, dla jakichś innych powodów, odmówiło sali na zgromadzenie dla Towarzystwa „Jedność“ na drugi dzień Zielonych Świąt, jak tylko dla powodów, wymienionych w piśmie, wystosowanem w tej sprawie przez Wydział „Gwiazdy“ do Tow. „Jedność“, a mianowicie, że „jako stowarzyszenie katolickie, nie możemy w tak uroczyste święto funkcyonaryuszom Stow. „Gwiazda“, którzy zmuszeni byliby całe popołudniu i wieczór pilnować ubikacyj, uszczuplać odpoczynku i wolnego, po całotygodniowem wypełnianiu swych obowiązków, czasu“. W tem samem piśmie zaznaczono, że „Wydział w każdy inny dzień powszedni chętnie udzieli Towarzystwu „Jedność“ sali i to tylko za zwrotem kosztów własnych“. Przecież wiadomem jest, że w salach „Gwiazdy“ odbywały się liczne posiedzenia w celu zawiązania Tow. „Jedność“, przeciwko czemu Wydział nie oponował.

„Nieprawdą z gruntu jest twierdzenie, jakoby jeden z członków „Gwiazdy“, żyd — a j e d e n t y l k o należy do Stow. „Gwiazda“ jeszcze od zawiązania — postawił publicznie wniosek, aby „Gwiazda“ lwowska wysłała delegacyę z wieńcem na grób Lasalla“.

„Na odparcie zarzutu, że „tylko ci cieszą się „Gwiazdą“ lwowską, którzy jej nie znają, albo ci, którym nie chodzi o zasady katolickie“, odpowiemy, że najlepszym dowodem nieprawdy tych słów jest fakt, że najwybitniejsi robotnicy, stojący dziś na czele ruchu katolickiego i na czele towarzystw „Jedność“ i „Przyjaźń“, są dotychczas członkami „Gwiazdy“ i opłacają regularnie wkładki, z czego sądzić można, że ani nie mają zamiaru z „Gwiazdy“ wystąpić, a gdyby rzeczywiście duch taki, jak to przedstawiono w wymienionej korespondencyi, wiał w „Gwieździe“, byliby niezawodnie już dawno wystąpili, a nawet, w dodatku, przewodniczący „Jedności“, drukarz p. B. Müller, piastuje do tej pory godność członka Wydziału“.

We Lwowie, 26. czerwca 1897.

Antoni Lech, sekretarz. — *Michał Walichiewicz*, prezes.

Do powyższego sprostowania upraszamy Szan. Redakcyę w imię sprawiedliwości, bezstronności i poczucia obywatelskiego o umieszczenie następujących kilku uwag, stosujących się do złośliwych a nieprawdziwych wymyślań na „Gwiazdę“, o czem i Szan. Redakcya nabierze przekonania z powyższego sprostowania: „Stowarzyszenie „Gwiazda“ ani na krok nie odstąpiło od swego sztandaru, na którym widnieje wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, Orzeł biały i Pogoń i hasło: „Przez oświatę do wolności“, ani jednym czynem nie splamiło honoru narodowego, nie zboczyło z drogi, wskazanej przez założycieli, którzy dziś z dumą spoglądać mogą na swoje dzieło. W murach „Gwiazdy“ od jej istnienia rozbrzmiewa dźwięk polskiej pieśni, padają gorące słowa, przypominające, do czego Naród polski dążyć winien. Żadna rocznica dziejowa nie została pominiętą, lecz była uroczyście obchodzoną. Prócz tego obowiązku narodowego, wypełnia „Gwiazda“ obowiązki społeczne z całą sumiennością. Chorzy inwalidzi, wdowy, sieroty itp. — mimo bardzo ciężkich warunków materyalnych — doznają zawsze pomocy i ulgi w nieszczęściu“.

Przypisek redakcyi. Z radością dowiadujemy się o tem i podajemy to, bo tego tylko pragniemy, ale przecież przed kilku laty czytaliśmy w „Przeglądzie“ i o owym *żydzie* i o owym socyalistycznym wniosku. Oby i tego *żyda jednego* nie było w Stowarzyszeniu *katolickiem!!* Tego pragniemy razem z wiarą świętą i razem... z logiką.

Próbki stylu naszych Polaków mojżeszowego wyznania pozbierała *„Gazeta Kołomyjska“* w samej tylko Kołomyi: Na ul. Kościuszki w domu pod liczbą 293 osiadł p. Moses Samuel Jakób *„Blacharż budowe i domowe“*; w rynku obok *fabryki „Kófruf“* mamy *„Skład przeborów piśmiennych i czasopisem“*, a dalej *„Fabrykę wyborów pończoskowech i do podrobienie“*. Czy nie pięknie?

Najnowsza choroba. Z pewnego okręgu szkolnego w naszym kraju przeniesiono do innego okręgu młodego jeszcze inspektora. Z tego powodu wszystkie szkoły w tym okręgu otrzymały „uwiadomienie“, oczywiście nieurzędowe, że nauczycielstwo „powinno“ przybyć *in corpore* na pożegnanie inspektora. Karta uczestnictwa 2 złr., podróż (fura i kolej) 1·50 do 3 złr., oprócz tego jeszcze pewna kwota na *tableau* fotograficzne — oto ofiary, które z „pietyzmu“ dla p. inspektora „powinni“ ponieść nauczyciele i nauczycielki, których płace miesięczne wynoszą przeważnie 20 do 27·50 złr.

Taka owacya, obmyślona przez wpływowych w okręgu członków grona nauczycielskiego, jest oczywiście *dobrowolna*, a jednak wymówić się od niej nikt *nie może*. Trzeba o tem pamiętać, że niejeden nauczyciel lub nauczycielka zdecyduje się na taki wydatek dopiero po ciężkiej walce ze sobą.

H U M O R.

Czego się żyd boi? Do 7 lat matki — do 15 lat *mełłameda* — do 25 lat wojska — do 40 lat kryminału — do 60 lat śmierci, a całe życie... psa i *tej paskidnej* choroby (cholery).

W restauracyi. Grono niedowiarków widząc *w piątek* wchodzącego księdza z psem, zaczyna kpić sobie, a jeden z nich woła na kelnera: „Janie! — Dla księdza i dla psa *z postem!*“

Ksiądz nie zmieszany tem woła najspokojniej: „Dla mnie z postem a dla psa z mięsem, bo on trzyma z heretykami“.

W wagonie. Jakiś mędrek chciał się popisać swoją nauką i dowodził obok siedzącym, że człowiek od małpy pochodzi. Skończywszy, zapytał jedną panią:

— I cóż pani na to?

— Co? — odparła. — Przekonał mię pan: bo kiedy patrzę na pana i słyszę jego mowę, to rzeczywiście muszę uwierzyć, że pan od małpy chyba pochodzi.

Na lekcyi. — Jeżeli twój ojciec wyjdzie o godzinie 6-tej z domu za interesem i w przeciągu dwóch godzin załatwi go, to o której godzinie powróci?

— O czwartej rano.

— Jakto? Przecież wyszedł za interesem o 6-tej i w przeciągu dwóch godzin go załatwił!

— Tak — ale tatuś każdy interes musi „oblać“.

Szarada.

Pierwsze, czwarte i *piąte* zwą śpiewaka nielada;
Czego w kuchni potrzeba *pierwsze* z *czwartem* po-[wiada.
Drugie głoski dwie razem, samogłoska zaś *trzecie.*
Piąte (liczby) wraz z *czwartem* „spisem osób“ na-[zwiecie.
Całość — w skórze Judasza człowieczyna to lichy,
Nic innego w nim nie ma krom sobkowstwa [i pychy.

W. S.

Rozwiązanie szarady z poprzedniego numeru *Ko — cham — cię.*

Skrzynka na listy. *WP. J. Skurczyński i inni w Krakowie.* Wdzięczni jesteśmy za zaufanie, ale jako *katolickie* pismo, musimy trzymać się zasad katolickich. Zrobiliśmy tak, że list ten z naszym listem wysłaliśmy tam, gdzie trzeba było poprawy. Może to poskutkuje. *WP. Janusz Przygodzki we Lwowie.* „Przyjaźń“ krakowska zasyła serdeczne dzięki za słowa pełne serca i zapału dla sprawy robotniczej.

Złożyli na fundusz prasowy: *W. ks. Dr. B. w Krakowie* 2 złr. *Robotnik z Kleparza* 10 ct. *Sz. P. Domagała* 20 ct. *B. Kr.* 10 złr. *Bóg zapłać!*

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Jerzy Kraskowski.